Rok III. We Lwowie, dnia 1. Maja 1894. Nr. 9.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Rok III. We Lwowie, dnia 1. maja 1894. Nr. 9.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą . .	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii . . .	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Początki literatury nowopolskiej w północnej Ameryce.

Istnienie narodu, mającego pretensyę do cywilizacyi, objawiać się musi koniecznie w jakiejś formie zewnętrznej, w której tenże naród układa »swych uczuć kwiaty i myśli swych przędzę«. Tą formą jest literatura. Życie jego, jeżeli tylko jest dość silne, aby być własnem, a nie wsiąknąć w obce sąsiednie, wydaje moc tych kwiatów i przędz; trzeba żniwaczy, którzyby je umieli ułożyć i pokazać ogółowi.

Społeczeństwo nasze nowopolskie w Ameryce już dało tyle dowodów żywotności, że wątpliwości być nie mogło o jego ostaniu się w morzu amerykańskiem. Jednakże brakło mu ujawnienia tego życia. Niektórzy twierdzą, że od chwili powstania literatury zaczyna się właściwe życie społeczeństwa, które przedtem było tylko wegetowaniem półdzikiego szczepu, i tem się tłomaczy cześć, jaką całe generacye przywiązują zwykle do tych początków.

Od lat kilkunastu wiele się drukuje po polsku w Ameryce; powstało tam bowiem dziennikarstwo, coraz się więcej doskonalące; było też już nieco opisów podróży, życiorysów i wiele przedruków, lecz mało rzeczy, wziętych z polskiego życia amerykańskiego. Przeto bardzo się zasłużyli polskiej sprawie inicyatorowie polskiego konkursu literackiego w Ameryce. Wyniki jego są, zdaje się, nadspodziewane. Mamy plon w postaci 5. powieści pono wcale dobrych; nie potrzeba już za morzem wyczekiwać Kraszewskiego, który, jak mówią, zmusił naszą zfrancuziałą i zniemczoną inteligencyę czytać po polsku, używając najpotężniejszej w 19. wieku postaci czytelnictwa: powieściowej.

Ponieważ, zdaniem naszem, ważność wyniku tego amerykańskiego konkursu przechodzi zwykłą miarę konkursów, przeto podajemy opis rozstrzygnięcia jego w całej rozściągłości z amerykańskiej gazety: »Sztandar«.

W d. 14. b. m. Komitet zaprosił grono osób dla wysłuchania rezultatów konkursu.

Z odczytanego sprawozdania okazuje się, iż komitet posiada łącznie z przyrostem procentów dol. 424.00 z których 225 przeznaczył na pierwszy konkurs, rozdzielając tę sumę na 3 nagrody t. j. dol. 100, 75 i 50. Nadto do każdej dołącza medal: złoty, srebrny lub bronzowy. Prócz tego jeden wielki złoty medal przeznacza dla utworu najlepszego z dwóch konkursów łącznie.

Nadesłano ogółem 6 utworów.

Komitet, zajmując się tylko częścią administracyjną, sąd pozostawił innym, a wyrok ich ściśle przyrzekał wykonać.

Uchwalił nadto nikogo od konkursu nie wyłączać, nawet samychże członków komitetu.

Ponieważ sędziowie, jako w różnych miastach zamieszkali, pojedynczo wyroki swe nadesłali, przeto komitet uznał za słuszne każdy wyrok z osobna ogłosić. Po sprawozdaniu więc nastąpiło odczytanie wyroków jak następuje:

Wyrok Nestora Polonii Amerykańskiej, Henryka Kałusowskiego z Washingtonu.

(Ponieważ wyrok ten zawiera się w dwóch listach, przeto po skombinowaniu obu, podajemy go tu w głównej treści tylko).

Bez żadnych ogródek na pierwszym miejscu kładę utwór pt. »Politykier«. Wiem, że się taki jeszcze nie urodził, któryby wszystkim dogodził, ale nie waham się przyznać pierwszeństwa. Charakterystyka pochwycona i zręcznie przeprowadzona. Język autora czysty, gdzie sam mówi. Wybornie też pochwycił kaleczenie językowe. Nie można nie przyznać, że autor zżył się z wychodztwem polskiem.

Politykier, jest to nazwa nieznana u nas za czasów niepodległości. Mieliśmy ich pod nazwą stronników, rezydentów, pieczeniarzy i faworytów. Politykierów miała Judea, dziś ma Francya, Austrya i Włochy.

Książeczka ta skwapliwie czytana będzie w Polsce, jeśli autor doda słowniczek wyrazów przerobionych z angielskiego.

(W następnym liście czcigodny sędzia stanowczo jeszcze raz potwierdza tę opinię, dodając, iż nie mógłby odstąpić).

Drugą nagrodę przyznaje »W raju« za dobrą polszczyznę. Ma wprawdzie za złe autorowi, że wprowadził Polaka pod obcem nazwiskiem, bo jak mówi nie może pozwolić, aby ktoś nawet żartem nazwisko zmieniał i takich nazywa oszustami, ale mu w końcu przebacza ponieważ p. Adam błąd swój poznał i nawrócił się.

Trzecią nagrodę przyznaje »Redaktorowi w zalotach«. Utwór ten może posłużyć za wskazówkę lub ostrzeżenie co do polityki w tutejszym kraju i dodaje, że Salon już usuwał od naturalizacyi takich, którzy do żadnej partyi należeć nie chcieli.

Wyrok profesora uniwersytetu L. J. Boeck, z Filadelfii.

1. Nie waham się przyznać pierwsze miejsce nowelce noszącej tytuł »Politykier«. Jest to utwór prawdziwie realistyczny, malujący trafnie prace, dążności i życie Polaków w pośród materyalizmu amerykańskiego. Język acz szorstki, bo często komicznym makaronizmem przeplatany — lecz jędrny, dobitny i tak właściwy ludkowi (?) naszemu. Obok humorystycznego do śmiechu pobudzającego toku nader ujmującej tej powieści, natrafiamy na wzniosłe uczucia co do rodziny, Ojczyzny i wiary, tak wybitnie cechujące naród nasz osierocony. Oryginalność charakterów do powieści wchodzących zachowana dobitnie i jednostajnie od początku do końca. Koniec wprawdzie smutny, ale któż z braci wychodźców, litując się nad nieszczęsnym losem biednego Franka, nie wyrzekłby z bólem serca: Sit tibi terra levis, tak niezmiernie daleko od błogiej ziemi ojców i pradziadów naszych.

Utwór ten powinien znaleźć wielu czytelników tak tu, jako też i w starym kraju.

2. »W raju«. Trudno to Polakowi przywłaszczać sobie zasady kosmopolityczne. Pomimo wszelkich widoków materyalnych i powabów cudzoziemszczyzny, jakie na ziemi obcej spotkać może, nie przestaje on w gruncie być Polakiem i tęsknić za Ojczyzną, za nader błogiemi uczuciami swej młodości, a nawet za zawsze i wszędzie mu drogiemi obyczajami i zwyczajami swego kraju.

Pan Adam może chwilowo zapomnieć o dawnych swoich, niemal świętych stosunkach, lecz list drogiej matki i westchnienie Zosi z dalekich stron, odrazu mu okazują fałszywe zapatrywania a w końcu nakłaniają do cofnięcia się od powabów miss Annie do jego pierwotnej i właściwej miłości

Język czysty, tok powieści ujmujący, jednostajność charakterów zachowana, a budowa nader misterna i pomysły oryginalne.

3. »Redaktor w zalotach«. Bardzo brudno przedstawieni biedni nasi rodacy na obczyźnie. Są to politykierzy, którzy dla osobistych zysków i nienawiści, aby zadowolnić swoje sobkostwo, poświęcają zaufanie rodaków.

Pomysł przeprowadzony dosyć zręcznie i znać pewną wprawę pisarską.

4. »Zemsta p. Ksawerego«. Bardzo pięknie przedstawia p. Ksawerego jako prawdziwego opiekuna słabych i niedołężnych, poświęca się z zaparciem się samego siebie dla drugich. Brak jednak oryginalności charakterów i pomysłów. Język poprawny.

5. »Dla idei czy dla złota«. Obraz niby filadelfijskich Polaków, zajętych interesem własnym, nieumiejących poznać co dla nich jest dobrem, że jedność i zgoda uczynić ich może silnymi, a zarozumiałość swą i pychę wykorzenić z siebie mogą jedynie przez obcowanie z mędrszymi, do czego, niestety, trudno ich nakłonić.

Nieznajomość stosunków, i autor grzeszy nienaturalnością, ale pisze językiem poprawnym.

6. »Wyrównane różnice«. Nieczytelne pismo, a zatem pozostawiam bez mej opinii.

7. »Nieszczęśliwe żony«. Komedya leży po za obrębem konkursu, jednak wyrazić muszę, iż znać w niej pewne zdolności pisarskie, jakkolwiek może jeszcze surowe.

Na podstawie powyższych opinii moich, oświadczam w zakończeniu, iż zdaniem mojem pierwsza nagroda bezwarunkowo należy się »Politykierowi«, druga W» raju« a trzecia »Redaktorowi w zalotach«. Dalej pierwszą pochwałę przyznaję »Zemście pana Ksawerego», a drugą «Dla idei czy dla złota«.

Wyrazić tu muszę swój podziw i uznanie, iż rezultat konkursu tego przeszedł moje oczekiwania, bo jeżeli nie co do ilości, to jakością nadesłanych utworów przyczynił się do wzbogacenia Ojczystej literatury. Należy się też spodziewać, że dalsze konkursa ożywią ruch piśmienniczy wśród Polaków w Ameryce, co byłoby nader pożądanem.

Wyrok p. Juliana Andrzejkowicza w Filadelfii.

Po uważnem odczytaniu powierzonych mi do oceny utworów literackich, nadesłanych na konkurs im. M. Kopernika — wyrażam następujące o nich zdanie:

1. »Politykier«. W utworze tym autor skreślił wiernie obraz typowego polskiego przybysza do Ameryki, wieśniaka, który obok śmiesznych stron, ma polską duszę i tu dopiero przychodzi do samoświadomości narodowej i dowiaduje się, iż jest Polakiem. Komuż czytającemu ten utwór nie stanie łza w oku, kogoż nie pocieszy myśl, że ten milionowy ludu naszego zastęp w Ameryce, zamiast być straconym, jest w istocie dla polskiej narodowości pozyskanym. Oprócz dokładności obrazu, autor umiał stworzyć patetyczne, za serce chwytające sceny i bez wątpienia temu utworowi należy się pierwsza nagroda, tembardziej, iż niewątpliwie mocno on zainteresuje nietylko tutejszych, ale i w kraju rodaków, obznajmi ich ze stosunkami polskimi w Stanach Zjednoczonych.

2. Drugą nagrodę przyznałbym utworowi p. t. »Zemsta Pana Ksawerego« a to najprzód za śliczną polszczyznę, powtóre, za przedstawie nie idealnego charakteru u p. Ksawerego, jakoteż skreślenie pięknej i zacnej postaci kobiety Polki.

3. Trzecią nagrodę przyznałbym ulotnemu pisemku p. t. »Dla idei czy dla złota« pełnemu czystego i gorącego patryotyzmu, przy tem malującemu idealny niemal charakter młodego człowieka poety.

5. »Redaktor w zalotach« pomimo błędnych poglądów na Amerykańską politykę, zasługuje na pochwałę za dowcipne i dobrym stylem skreślenie ujemnych stron amerykańskich stosunków.

6. Utworu p. t. «Wyrównane różnice« z powodu nieczytelnego pisma, dla słabego wzroku, odczytać nie mogłem.

Wyrok przez Z. N. P. — Adalia Satalecкiego z Chicago.

Connais-tu toi meme ?

Nie, nie znamy się.

Nikt nam tu jeszcze nie pokazał zwierciadła, w którem moglibyśmy ujrzeć swoje wady i z nich się poprawić lub w cnotach umocnić. A takiem zwierciadłem dla każdego społeczeństwa jest literatura jego, której my Polacy tu w Ameryce wcale nie posiadamy -- czytamy wprawdzie wiele pięknych rzeczy, ale w nich nie widzimy samych siebie.

Takiem właśnie zwierciadłem jest jeden z nadesłanych na konkurs utworów p. t. »Politykier«. Jest to utwór z takim talentem skreślony, że jest cennym nabytkiem dla Polskiej literatury wogóle a nam Polakom Amerykańskim wielką odda usługę. Jest to bowiem obraz żywcem wykrojony z naszego życia a tyle w nim prawdy i patryotyzmu, tyle uczucia, dowcipu i poezyi, że czytelnika zajmuje, chwyta za serce, śmiech wzbudza albo łzę wyciska. Po przeczytaniu tej książki, nadługo pozostanie w pamięci czytelnika wspomnienie biednego Franka i jego Kasi, Mary, hrabiego i innych — bo my ich tu wszystkich mamy, codziennie takie postacie spotykamy, gdyż ich tu mnóstwo między nami.

Bardzo więc szczęśliwą była myśl ogłaszania konkursów. Wdzięczność się należy szlachetnym ofiarodawcom a uznanie komitetowi, że zajął się tą sprawą i do końca ją tak skutecznie doprowadził. Jest to prawdziwa zasługa, tembardziej, że już pierwszy konkurs wydał nadspodziewanie tak świetny rezultat.

Nazywam bez wahania świetnym, bo gdyby nic więcej nie dał nam, jak tylko ten jeden utwór, już byłby zysk wielki. Jak będziemy mieć więcej takich książek, to i ludzie większej nabiorą ochoty do czytania, a przez to pożytek będzie większy, niż da się osiągnąć inną drogą.

Żałuję więc, iż nie można autora nagrodzić większą sumą tak, jak na to zasłużył. Dla zachęty więc, aby więcej takich książek pisał i aby inni za jego przykładem poszli, książka ta powinna się znaleść w każdym domu polskim, a szczególnie u każdego dobrego związkowca. Nikt nie będzie żałował po przeczytaniu czasu ni trudu tak jak ja, bo jako sędzia z całą przyjemnością po dwakroć ją odczytywałem.

Przez rozpowszechnienie tej książki, autor uzyska zasłużone materyalne poparcie, które mu się należy, bo dla takiej pracy to jest zamało dol. 100.00, które z konkursu otrzyma jako pierwszą nagrodę.

Druga nagroda.

Należy się bezwarunkowo utworowi p. t. »W raju«. Jest to wprawdzie utwór nie dla ogółu czytelników naszych, ale czyta się gładko i niejeden z inteligentniejszych czytać go będzie z przyjemnością. Autor nie maluje w nim życia ogółu tutejszych Polaków, ale w zakończeniu daje parę wzniosłych scen patryotycznych i odznacza się dążnością szlachetną, zasługuje więc na wyróżnienie. Szkoda wielka, że utwór ten jak powiedziałem, przystępny dla inteligentniejszych tylko czytelników. Mnie się zdaje, że nam tu potrzeba głównie książek dla ogółu odpowiednich. W przyszłych więc konkursach autorzy powinni bardziej uwzględniać te potrzeby.

Trzecią nagrodę

przyznałbym pod tytułem »Redaktor w zalotach«. Jest to utwór dość zręcznie skreślony. Spodziewać się należy, że autor w przyszłości da nam większej wartości, bo posiada po temu zdolności pisarskie.

Oprócz powyżej wymienionych, przeczytałem także: »Zemsta pana Ksawerego«, »Wyrównane różnice« i »Dla idei, czy dla złota«.

Pierwszy ten konkurs dowiódł, że tą drogą możnaby piszących zachęcić, a przez to osiągnąć duży pożytek. Dlatego ja, jako prezydent Związku Nar. Pol. starać się będę usilnie, aby i Związek na mocy swej konstytucyi z całych sił takie konkursy w przyszłości popierał, aby jak najobfitszy wydawały plon. Każdy dobry Polak tak samo popierać winien.

Nie jestem znawcą specyalnym, ale zaszczycony powołaniem na sędziego zaznaczyć muszę, iż oceniałem nadesłane mi utwory podług wrażenia tylko, jakie na mnie wywarły, a opinie moje wypowiadam tu z całą szczerością, tak, jak czuję. Jeżeli zaś którego z autorów nie zdołałem zadowolnić, nie moja w tem wina, gdyż nazwiska ich nie są mi znane i sam z ciekawością czekam na otwarcie kopert.

Wyrok inżyniera p. Rudolfa Modrzejewskiego z Chicago.

Nro 1. Po starannem przeczytaniu przedłożonych mi powieści, szkiców i noweli konkursowych, ośmielam się wyrzec o nich następujące zdanie.

No. 1. Powieść p. t. Politykier.

Aczkolwiek trochę długa, powieść ta napisana bardzo zręcznie, dobrą polszczyzną, a przedewszystkiem tchnie prawdą i jest nader zajmującą. Znać, że autor posiada głęboką znajomość tutejszych stosunków między Polakami, gdyż trudnoby było skreślić wierniejszy ich obraz. »Politykier« bezwarunkowo zasługuje na nagrodę pierwszą.

No. 2. Szkic do powieści p. t. „W raju“.

Autor wprowadza tu bardzo zabawne i zręcznie obmyślane sytuacye. Przedewszystkiem pochwały godną jest tendencya, autor stawia w śmiesznem świetle małżeństwa Polaków z Amerykanami i wykazuje z wielkim humorem i pomysłowością niestosowność podobnych związków. Rzeczywiście jest to doskonały temat do obszerniejszej powieści. W raju zasługuje na nagrodę drugą.

3. Nowela p. t. Zemsta pana Ksawerego.

Jest ona napisana zajmująco i dobrą czystą polszczyzną, choć najmniej odpowiada warunkowi konkursu, t. j. że tło z życia Polaków w Ameryce jest tam najmniej charakterystyczne. Wziąwszy jednak pod uwagę ładne i szlachetne postacie dobrze opisane i dobry styl, nowela ta zasługuje na nagrodę trzecią.

Na pochwałę zasługuje tu interesująca nowela p. t. »Redaktor w zalotach« napisana z werwą, humorem i prawdą.

* *
*

Po ogłoszeniu powyższych wyroków, jednomyślnie przyznano pierwszą nagrodę »Politykierowi«, drugą »W raju«, a trzecią »Panu Redaktorowi w zalotach«, pochwały zaś »Zemście p. Ksawerego« i »Dla idei, czy dla złota«.

Po otworzeniu kopert okazało się, że autorem »Politykiera« jest p. Zygmunt Słupski, inne zaś wszystkie nadesłano pod pseudonimami.

---

*

Gergolet
ajent emigracyjny.

Nie mamy tu na myśli wcale podawać sylwetki jednego z licznych »przyjaciół i kierowników emigracyi«, gdyż byłaby to rzecz dość niewdzięczna. Chodzi nam tylko o przedstawienie działania i postępowania jednego z panów »ajentów emigracyjnych«, gdyż jesteśmy pewni, że tak, jak on, postępują wszyscy inni jego koledzy. Będzie to najlepszym dowodem, że niezbędnie potrzebną jest należyta organizacya emigracyi ludu naszego, gdyż tak, jak jest obecnie, nie jest ona niczem więcej, jak źródłem obfitych dochodów dla takich panów, jak pan Antoni Gergolet, »pełnomocnik i kierownik biura emigracyjnego«, jak się sam tytułuje.

Kancelarya jego mieści się w Udine, we Włoszech, i zajmuje się specyalnie przewozem emigrantów do Brazylii.

Od czasu do czasu p. Gergolet zalewa nasz kraj swojemi »odezwami«, oczywiście w języku niemieckim, które, przedstawiając wszystko w różowych kolorach, zawracają głowę naszym chłopom. Przytaczamy tu jeden z jego ostatnich listów z datą 1. kwietnia b. r. Oto brzmi:

Do Pana Jana Stauba w Zborowie.

»Ponieważ z wielu stron otrzymuję zapytania co do jazdy do Rio Grande do Sul, tam zaś nie istnieją już wolne karty jazdy, przeto wystarałem się u Towarzystwa o wielkie zniżenie cen jazdy, które się przydadzą Wam i wszystkim. Spodziewam się więc, że te pieniądze każdy z Was będzie mógł zebrać i że z Waszej okolicy najmniej 200 osób się zabierze.

Ceny z Pontelby do Rio:

od 10 lat w górę	77 złr.	— ct.
» 7 do 10 lat	43 »	— »
» 3 » 7 »	38 »	60 »
» 1 » 3 »	20 »	— »

Dzieci niżej roku wolne od opłaty. Sądzę, że na te ceny każdy będzie się mógł zdobyć i spodziewam się, że względem tego pomówicie i z innymi.

W razie przyjęcia tych cen, musi mi każda rodzina przysłać jako zadatek 20 złr., tyleż każda osoba jadąca bez rodziny.

Wewnątrz znajdujące się listy proszę wysłać Adresatom. Koszta, ponieważ nie posiadam austryackich marek, zwrócę Wam. Jeślibyście to za lepsze uważali, możecie z ludźmi pomówić, a ja o Was *nie zapomnę*«.

W innym liście pisze: »Sądzę, że tak niskich cen nigdzie i nikt podać nie może, a ja otrzymałem je tylko dla tego, że rocznie tysiące pasażerów do Ameryki wysełam. Sądzę, że Wy, znając te stosunki, pozyskacie wiele rodzin i pojedynczych osób do podróży, zwłaszcza teraz, kiedy podaję tak niskie ceny. Nadmieniam jeszcze, że między Genuą a Brazylią miesięcznie tylko jeden parowiec kursuje«.

Jak jednak wychodzą ci, którzy już to z nieświadomości, już to z naiwności uwierzyli syrenim słówkom pana Antoniego Gergoleta, pełnomocnika i kierownika biura emigracyjnego w Udine?!

Oto w roku 1892 trzynaście rodzin z obwodu tarnopolskiego, zachęconych listami Gergoleta, postanowiło emigrować. Najwięcej zapalił się do tego Dominik Szwec, rolnik z Dołżanki, żonaty, ojciec jednego dziecka, utrzymujący przy sobie starą matkę, właściciel domu z ogrodem i piętnastu pni pasieki. Udał się do starostwa w Tarnopolu z prośbą o paszport, a ponieważ był wolnym od służby wojskowej, wydaniu takiego nic na przeszkodzie nie stało. Starostwo odmówiło jednak bez żadnego powodu. Szwec, namówiony przez znajomych, sprzedał swoje obejście za *sto ośmdziesiąt złr.* i pojechał do Wiednia, aby się w ministerstwie wystarać o paszport. Nie umiejąc jednak po niemiecku, nie wskórał nic i z próżnemi rękami powrócił do swoich. Tu uchwalono, aby raz jeszcze pojechał do Wiednia, niech kosztuje co chce, i starał się o paszport, a w razie nie otrzymania takowego, bez paszportu udał się do Gergoleta do Udine, skąd miał napisać do reszty towarzyszy, aby przyjeżdżali wraz z pozostałą rodziną Szweca.

Szwec, przebrawszy się po mieszczańsku dotarł do Wiednia, gdzie go wzięli na dworcu zaraz w obroty ajenci emigracyjni. Jakiś Polak wyratował go jednak z ich rąk, a dowiedziawszy się o celu podróży, nadaremnie starał się wybić mu ją z głowy. Szwec zrażony nieotrzymaniem paszportu, bez takowego odjechał do Tryestu. Z tamtąd napisał do swych towarzyszy; ci zaś dali znać Gergoletowi, że Szwec znajduje się Tryeście i dwóch ajentów Gergoleta zabrało Szweca w sposób przemytniczy do Udyny.

Gergolet po wybadaniu Szweca, ile ma pieniędzy wziął od niego 10 złr., umieścił go w hotelu, w którym miał czekać przybycia reszty towarzyszy i familii.

Po czternastu dniach Szwec zniecierpliwiony chciał sam jechać do Brazylii, ale Gergolet nie puścił go mówiąc, że musi czekać na resztę wychodźców. Przez ten czas trzymał go prawie pod zamknięciem, nie dozwalając mu nic bez pozwolenia czynić, a jedzenie dawał mu coraz to gorsze. Szwec oburzony postępowaniem Gergoleta napisał w tajemnicy przed nim list do swej wsi.

Aby dać dowód czytelnikom, że artykuł niniejszy opisany na faktach prawdziwych podajemy, niektóre ustępy z tego listu z zachowaniem wszystkich właściwości oryginału — pisanego w języku ruskim.

Dorohyj mij Szwagre Fed'ku!

Szczoby wy jichały, albo ne jichały do Brazylii mojej żinky ne berit, bo ja sia budu wertau nazad, nebuło praudy na świti ta i ne bude, tiji Nimci to hirsz Talianiw, tylko sia z czołowika pośmichajut i kplat. Raz Gorgolot zakłykaw mene do kancelarji, szo maje jiu w hotelu, a buw jakiś druhyj »pan«. Obertały mnoju na wsi storony, jakby u nas do asyntyrunku dochtory. Potom sia pytau: Koho ty tam znajesz w seli, jak sia chto pysze. Ta ja zrazu pryznawau, za kotrych znauem — a potim wydżu, że to ne dobre — nic ne każu. Ja każu do neho, szczo choczu wertaty do swoho kraju, a win każe do mene: Ti pscha kref przyjechal do Trieście, pieniędze stracil, teraz chcesz wracać. Jakby my puszczali do domu, toby my »kancelarju zaperły«.

. . . .

Potom pytaje sia mene, czy ja maju hroszi. A ja każu, szcze maju jednu pietku. Win każe: Daj siuda ja ty wyminiaju, a ja każu, że ja wyminiau sobie sam, bom chodyu po papir i kupertu to memi na trafiku wydau. Daj, każe Gorgolot, ja porachuju, czy je wsi, może win tebe oszukau, a ja każu: ja sobi sam porachuju swoji hroszi. A win stau łychej i zakazau w hotelu meni daty jisty. Wże meni toho dosyć — myślu, jakby wticzy do koleji, muszu wticzy, szczoby sia skazyw Gorgolot. Ciłuju Was.

Dominik Szwec.

Postanowiwszy, bądź co bądź, uciec z żelaznych kleszczy Gergoleta, wykonał swój zamiar i powrócił do rodzinnej wsi, rozminąwszy się jednak w drodze ze

swymi towarzyszami, których spotkał gorszy los, gdyż Gergolet, zabrawszy od nich pieniądze, wysłał ich do plantacyi kawy, gdzie dotąd pozostają, pracując na jak najgorszych warunkach.

Tak robi pan Gergolet a takich panów Gergoletów setki i dopóki nie będzie jakiejś stałej organizacyi wychodźtwa, to samo będzie się powtarzało co roku; chłopi nasi stracą mienie, ale za to zarobi taki Gergolet, et tutti quanti.

Ponieważ wskutek namów ajentów zanosi się obecnie, z wiosną, na nowy ruch emigracyjny, uważamy za swój obowiązek, zwrócić uwagę jeszcze na to, że ajenci z powodu niepokojów i rozruchów w Brazylii nie mogą dopełnić swych obietnic względem emigrantów i, zamiast do południowej Brazylii, dowożą ich tylko do Rio de Janeiro, gdzie ich porzucają i na łasce Bożej pozostawiają, wskutek czego biedacy zmuszeni są przyjmować pierwszą lepszą, choćby najgorszą pracę i zazwyczaj giną nieprzyzwyczajeni do klimatu i tak uciążliwej pracy.

Walery L. Popławski.

Losy naszych wychodzców.

Matwij Kościuk, liczący 43 lat, żonaty, ojciec dwojga dzieci, gospodarz w Bzowicy powiatu złoczowskiego, sprzedał swoją realność Tomaszowi Czop za 265 zł a. w. Nowonabywcy obecność dawnego właściciela we wsi widocznie musiała być niemiłą, skoro go począł namawiać, aby się udał do Brazylii, gdzie darmo otrzyma tyle ziemi, ile tylko zechce. Już to niezadowolenie jest udziałem rodzaju ludzkiego, stąd też nic dziwnego, że człowiek który nibyto ma wszelkie dane do nazywania się szczęśliwym i zadowolonym, jeszcze czegoś pragnie, jeszcze się za czemś ogląda. Prócz Matwija Kościuka i inni gospodarze z Bzowicy, jakkolwiek ci mieli się niezgorzej, postanowili szukać pełnego szczęścia w błogosławionej krainie brazylijskiej, dokąd ich nadzieja posiadania olbrzymich obszarów ziemi szczególniej pociągała. Tak więc M. Kościuk znalazł towarzyszy w wychodztwie, w osobie: Józefa Kurobija, około 46 lat liczącego, ojca trojga dzieci, który gospodarstwo swe sprzedał za 500 zł. a. w., Michała Kurobija, liczącego 44 lat, również żonatego i ojca trojga dzieci, który gospodarstwo swe sprzedał za 500 zł. a. w., Michała Kurobija, liczącego 44 lat, również żonatego i ojca trojga dzieci, który gospodarstwo swe sprzedał za 700 zł. a. w., Pasiewicza, liczącego 43 lat, żonatego, ojca pięciorga dzieci, który gospodarstwo swe sprzedał również za 700 zł. a. w., a do tych przyłączył się jeszcze Zwarycz, stanu wolnego z Bogdanówki.

Całe to towarzystwo liczące 22 osób, opuściło Bzowicę na dniu 5. sierpnia 1891 r. w nocy, udając się na stacyą kolei, Młynowce-Zborów, skąd pociągiem przyjechało do Złoczowa. Tu kobiety z dziećmi zatrzymały się w karczmie niedaleko dworca kolei, mężczyźni zaś udali się do c. k. Starostwa z prośbą o paszporty.

— W Brazylii teraz bieda, nie macie tam co robić a więc nie dostaniecie paszportów — taką odpowiedź otrzymali w c. k. starostwie. Po trzydniowym pobycie opuścili wszyscy Złoczów, udając się do Lwowa, Wysiedli na Podzamczu, skąd dorożkami zajechali na główny dworzec. Ponieważ Kościuk nie miał drobnych pieniędzy, skoczył do miasta celem zmieniania. Gdy zaś wrócił, nie zastał już swoich towarzyszy, gdyż ci przed chwilą odjechali. Najbliższym pociągiem mieszanym, wyjechał wraz z swą familią za nimi do Krakowa. Tu ich jednak nie zastał; odjechali. Z Krakowa puścił się pociągiem pospiesznym do Wiednia, gdzie niedaleko dworca kolei zdybał swoich towarzyszów, przy których uwijał się już jakiś agent, mówiący po polsku i namawiał ich, by się udali do Ameryki północnej. — A ile będzie ta podróż kosztowała? — zapytał jeden z wychodźców. — 70 zł. od osoby — odpowiedział agent. Na to oświadczyli mu wychodźcy, że pieniędzy nie mają, a więc o podróży tej nie ma mowy. Po pewnym namyśle, zdecydował się agent wyprawić ich bezpłatnie, wychodźcy jednak z dobrodziejstwa tego nie chcieli korzystać, gdyż postanowili jechać do Brazylii. Agent, widząc, że upartych chłopów nie namówi, opuścił ich.

We Wiedniu bawili wychodźcy nasi przez całe dwa tygodni, mieszkając w hotelu, gdzie płacili za mieszkanie dziennie 1 zł. 50 ct. a. w. od familii.

Nieporadni wychodźcy, nie umiejąc języka niemieckiego, nie mogli zaciągnąć potrzebnych informacyi, byliby więc pobyt swój w Wiedniu niezawodnie przedłużyli, gdyby nie przypadek, który im zesłał w kłopocie wybawiciela, a był nim jakiś uczynny galicyanin, który wskazał wychodźcom dworzec, skąd mogą jechać do Hamburga, i pomógł im kupić bilety jazdy.

Przyjechali do Hamburga. Skoro tylko weszli na dworzec, przyczepił się do nich agent i oświadczył, że za trzy dni dopiero będą mogli odjechać do Brazylii, tymczasem on ich zaprowadzi do hotelu, gdzie jest więcej Austryaków (!) Za trzy dni pobytu w tym hotelu, zapłacili wychodźcy 45 zł. a. w. Na koszt rządu brazylijskiego wyjechali z Hamburga i po trzytygodniowej podróży parowcem, wylądowali w Rio Janeiro. Po siedmiodniowym wypoczynku w barakach emigracyjnych, odesłano ich parowcem do Paranagua, i znów umieszczono w barakach emigracyjnych... Otrzymywali tu oni dostateczne pożywienie: ryż, mięso, fasolę, suchary. Tu spędzili bezczynnie całe pięć tygodni. W barakach tych było około 800 familii narodowości polskiej, i paręset Włochów. Polacy wszyscy prosili o umieszczenie ich w koloniach w pobliżu Kurytyby, tłómacz rządowy oświadczył im jednak, że tam już wszystkie kolonie zajęte, niech więc się osiedlają w Paranagua, dokąd wprawdzie Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy chętnie spieszyli. Trzy familie a mianowicie: Michała Kurobija, Józefa Kurobija i Matija Kościuka zdecydowały się w końcu osiąść w Paranagua i tych tam rząd wozami kazał odesłać. Smutek dziwny ogarnął wychodźców, gdy się ujrzeli osamotnieni w baraku wśród dzikiego lasu. Pierwszego zaraz dnia zmarł tu Józefowi Kurobijowi 10-letni syn. Wychodźcy wzięli to za zapowiedź gorszych jeszcze następstw, to też, nie namyślając się długo, po trzech dniach, powrócili do baraków emigracyjnych w Paranagua, które jest miastem portowem. Baraki jednak były próżne, wszyscy bowiem wychodźcy z Polski, a było ich około 1.000 familii, postanowili powrócić nazad do kraju. Pieszo więc, przez góry, lasy i rzeki ruszyli i dostali się do Santos, które jest również miastem portowem, przemocą wdarli się na okręt, który właśnie przywiózł z Europy nowych wychodźców, i zagrozili życiem kapitanowi, skoroby ich nie odwiózł do Europy. Kapitan odwiózł ich do Rio Janeiro, do baraków emigracyjnych, gdy jednak wychodźcy groźną zajęli postawę

i żaden z nich okrętu nie chciał opuszczać, kapitan wezwał pomocy wojska. Wkrótce też, małym statkiem parowym przypłynęło wojsko i, bijąc wychodźców bez miłosierdzia pałaszami, kolbami i strącając w wodę, prędko zrobiło porządek. Wychodźców umieszczono w domu emigracyjnym, gdzie otoczni wojskiem zmuszeni byli przebyć trzy miesiące. Z braku dostatecznego pożywienia, zapanował między nimi głód a następnie wybuchła epidemia z całą srogością i zabierała dziennie 20 do 40 ofiar. Pozostałych wdowców i kawalerów odesłał rząd do fabryk w mieście Pernambuko, całe zaś familie, wdowy i dzieci umieścił w przędzalni w Petro-Paulo.

Wychodźcy nasi z Bzowicy, jak wyżej wspomnieliśmy, powróciwszy do baraków emigracyjnych w Paranagua, nie zastali tu nikogo. Za rodakami, którzy ztąd przed chwilę wyruszyli ku Santos, puścił się Kościuk i jego dwaj towarzyszy Kurobije, już i oni zapragnęli powrotu do ojczyzny. W drodze jednak obaj Kurobijowie pokradli Brazylianom kury, co gdy ci spostrzegli, dopędzili uciekających i wymierzyli sobie na przestępcach sprawiedliwość doraźną, bo z rewolwerów pozabijano ich. Kościuk wypocząwszy w Kaszuerze udał się do Jaguapy, gdzie się zaciągnął do roboty u pewnego Włocha. Po trzech dniach postanowił iść dalej, do Santos. Włoch go zachęcał, by jeszcze tu pozostał, zwłaszcza, że w Santos, rząd się bardzo znęca nad wychodźcami. Nie pomogła jednak perswazya. Kościuk przyszedłszy do Santos, zachorował na febrę, postanowił więc nie zatrzymywać się tu dłużej, lecz odjechać do S. Paulo. Urzędnik jednak kolejowy nie chciał mu sprzedać biletu, mówiąc, że tak chory jechać nie może. Udał się Kościuk na przedmieście, gdzie żona pewnego Brazylianina, zobaczywszy zbiedzoną i nieszczęśliwą rodzinę, ulitowała się nad nią, zaprosiła do siebie, nakarmiła, przenocowała i nazajutrz, gdy się gospodarz dowiedział, że Kościukowie chcą koniecznie dostać się do S. Paulo, gdzie mają być ich rodacy, odprowadził rodzinę na stacyą kolei, gdzie Kościukom z własnej kieszeni zapłacił podróż do S. Paulo Przyjechawszy do S. Paulo, Kościuk osłabiony mocno położył się opodal stacyi kolejowej i tu wraz z familią spędził trzy dni. Czwartego dnia rano zabrała go policya, lecz za kilka godzin wypuściła Rodaków tu nigdzie Kościuk nie znalazł, a więc zapłaciwszy 35 milreisów na stacyi kolei, przyjechali Kościukowie do Rio Janeiro. Tu pod stacyą kolei bardzo osłabiony Kościuk położył się, gdyż dalej iść nie mógł. Nad nieszczęsną dolą biednych wychodźców ulitował się znów poczciwy wiekowy Brazylianin, »pucobut«, który zaprowadził Kościuków do niemniej poczciwego gospodarza miejscowego, a ten przez dwa tygodnie utrzymywał Kościuków zupełnie bezinteresownie, a w dodatku pielęgnował i leczył chorego. Przyszedłszy do zdrowia Kościuk, pracował jako pomocnik przy murarzach, zarabiając 3 milreisy dziennie, później za tem samem wynagrodzeniem u piekarza roznosił bułki. Musiał być pracowitym i oszczędnym, gdyż w kilka miesięcy miał już zaoszczędzonych 300 milreisów.

Do uzupełnienia historyi naszych znajomych wychodźców z Bzowicy, podajemy, że Zwarycz jest dziennym robotnikiem w S. Paulo, Pasiewicz zaś, któremu jedno dziecię umarło, pracuje stale przy kolei żelaznej w Paranagua

Oto obrazek, jeden z tysiąca, dość wymowny i jaskrawy, wskazujący, że już same względy ludzkości powinny skłonić naszych wybitnych »mężów« do zaopiekowania się ludem, którego krocie wychodzą z kraju i giną marnie, jakkolwiek mógłby i za oceanami być dla kraju pożytecznym i żyć szczęśliwie. Myśl założenia instytucyi, mającej na celu informowanie wychodźców i opiekę nad nimi, o czem »Przegląd Emigr.« nie jednokrotnie wspominał, jest bardzo trafną, oby tylko myśl tę jak najprędzej w czyn zamieniono!

Walery Leliwa Popławski.

Korespondencye.

Buffalo, w lutym 1894.

Jesteśmy w przededniu ważnych wypadków ze względu na przyszłość tak Polaków tutejszych, jak i całej polskiej emigracyi po kuli ziemskiej rozproszonej.

Dzień Polski na wystawie chicagowskiej zrobił swoje. Polacy poznali, że w pewnych razach i pewnych celach — połączenie się wszystkich, bez względu na stronnictwa, niemożliwem nie jest. I dziś łączność Związku Narod. polsk. z Wychodźtwem polskiem w Europie postanowiona. Projektowany Wiec polski w Chicago połączy, choć może nie bardzo silnie, trzy wielkie organizacye amerykańskie a być może, że i Wychodźtwo polskie z Europy do wspólnego związku przystąpi, a Skarb Narodowy polski będzie w końcu tem, czem inicyatorowie mieć go chcieli.

Polacy w różnych częściach Stanów Zjednoczonych zamieszkali, stosownie do warunków i otoczenia odmienny przybierają charakter.

O wykazanie tej różnicy chodziłoby właśnie. Na gruntowniejsze jednak jej poznanie dłuższego potrzeba czasu; potrzeba żyć z nim razem, widzieć ich w różnych chwilach życia, a to przechodzi siły jednego człowieka.

Do Buffalo pierwsi Polacy przybyli przed 20-tu kilku laty i początkowo mieszkali rozrzuceni po całym mieście. Biznesiści tutejsi, nauczeni przykładem w innych miastach z dobrym rezultatem często praktykowanym, pomyśleli o założeniu osobnej dzielnicy. Dzielnie dopomógł im. ks. Pitass, który zbudował pierwszy kościół polski i zorganizował pierwszą parafię polską. Miasto fabryczne jakiem jest Buffalo, przyciągało masami ludność roboczą i dziś kolonia polska, biorąc najniższą z podawanych cyfrę, liczy 50.000 Polaków.

Są to po największej części robotnicy fabryczni, rekrutujący się z ludu wiejskiego wszystkich części Polski. Z miast i miasteczek nie wielu tylko tutaj się osiedliło, — ci ujęli w ręce cały prawie handel w polskiej dzielnicy. Są to tak zwani u nas »biznesiści«.

Saloony (wyszynki) naturalnie stanowią jeden z najpopłatniejszych »biznesów«. Jest ich też sporo, ale to tak sporo, że na niektórych ulicach każdy drugi lub trzeci dom z pewnością będzie saloonem. Za saloonami idą składy korzenne (grossernie); trzy czy cztery apteki, kilka składów płócien i to wszystko. Polskich fabryk większych nie ma wcale. Na tem polu pozostaliśmy daleko w tyle; być może, że w przyszłości zmieni się to na lepsze, dziś jednak oprócz kilkunastu przedsiębiorstw na małą skalę, podobnych krajowym, które dostarczają kolonii mięsa, chleba, cygar, obówia, wreszcie po części ubrania i t. d., nic więcej nie mamy.

Tak więc pod względem zatrudnienia buffalowscy Polacy dadzą się podzielić na trzy kategorye: pierwsza największa, to robotnicy fabryczni, druga »bizneziści«, a trzecia nader szczupła, rzemieślnicy zawodowi. Jest jeszcze czwarta kategorya ludzi, których nazywamy inteligencyą. Do niej

liczą się w pierwszej linii księża, potem nauczyciele, organiści, gazeciarze czyli literaci i t. d.

W ten sam sposób, daliby się podzielić wszyscy Polacy zamieszkujący Stany Zjednoczone, z tą różnicą, że przybyłaby jeszcze jedna kategorya »farmerów«. Tych niestety stosunkowo mało. Dziwny to a jednak nie trudny do wytłumaczenia objaw. Lud nasz wiejski, garnie się tu do miast i przekształca w klasę robotniczą; rzadko który ośmiela się osiąść na roli, choć bardzo nie wielkiego potrzeba kapitału, ażeby zostać farmerem i wieść sobie spokojne życie, zdala od huku maszyn parowych i miejskiej wrzawy.

Okoliczność ta, wpływa fatalnie na kraj cały. Olbrzymie obszary ziemi leżą pustkami, czekając tylko ręki wprawnej, ażeby stać się źródłem ogromnego bogactwa; tymczasem zbita masami po miastach ludność robotnicza, dziś ginie z głodu z braku pracy.

Nie można w tym wypadku winy zwalać na lud. Chłopek (?) nasz przybywszy do Ameryki, nie wie co ma ze sobą zrobić i chociażby nawet miał pieniądze, idzie pracować do fabryk, bo ten sposób do życia najpierw rzuca się w oczy, a później, gdy już przywyknie i obędzie się z miastem, nie chce »do lasu« się wynosić. Życzyć wypada, ażeby projektowana komisya kolonizacyjna jak najprędzej działać zaczęła, bo tylko racyonalną i wprawną ręką kierowana kolonizacya może zaradzić złemu.

Wiemy już zatem, jak się dzielą Polacy buffalowscy ze względu na sposób zarobkowania. Popatrzmyż teraz jak się sami podzielili, bo podział pierwszy nie wpływa wcale albo bardzo mało na te o których niżej. Otóż mamy tu »Rusków« (pochodzących z Królestwa Polskiego), Prusaków (z Poznańskiego) i Galicyaków. Litwinów tutaj nie wiele, nie tworzą więc osobnej grupy.

Partykularyzm ten, dziś wprawdzie pod wpływem oświaty słabnie i zaciera się, dawniej jednak inaczej było i to do tego stopnia, że dzielnica polska do dziś dzieli się jeszcze na Galicyę, W. Ks. Poznańskie i Królestwo. Nawet mniej obznajomionemu ze stosunkami, łatwo to zauważyć, bo w każdej z tych części inne panują zwyczaje w ogniskach domowych.

Dwie instytucye, Związek Narodowy i Unia katolicka, dzieli znów mieszkańców Buffala na dwa obozy z niechęcią patrzące na siebie.

Dalej polityka Stanów Zjednoczonych rozdzieliła już i tak podzielonych, na partye demokratyczną i republikańską, które podczas wyborów stają zawsze do walki — krwawej częstokroć.

Istnieje jeszcze grupa socjalistów, ale bardzo słabe dająca znaki życia.

Kiedy już o podziałach mowa, wspomnieć wypada i o parafiach, które dzielą Polaków na sześć części. Sześć świątyń Pańskich wystawił tu pobożny lud polski, z tych trzy stanąć by mogły w pierwszorzędnych naszych miastach, i walczyć o lepsze z najwspanialszymi, które praojcowi nasi budowali. Sześć szkół ludowych (parafialne) gromadzi w swych murach przeszło 5000 dziatek polskich. Największą i najlepiej urządzoną jest szkoła św. Stanisława, przy parafii tejże samej nazwy, pod dyrekcyą ks. Pitassa pozostająca; w niej samej uczy się przeszło 3000 dzieci. Znaczne koszta ponoszą rodzice na te szkoły i mogłyby być inaczej urządzone. Niestety i tu »biznes« roztoczył swe panowanie.

Ludność polska nabiera światła; wyżej bez porównania pod tym względem stoi od ludności wiejskiej w kraju, ale oświata ta nie płynie ani przez szkołę, ani przez kościół, tylko przez książki, gazety, towarzystwa i organizacye. One to rozbudziły ducha narodowego i tym tylko czynnikom zawdzięczamy to, czego do dziś dokonano, i co w przyszłości dokonanem zostanie. Nie potępiam w czambuł wszystkich szkół polskich w Stanach Zjednoczonych, nie chcę ubliżyć wszystkim duchownym; wiem bowiem, że są i szkoły dobrze prowadzone i duchowieństwo zacne i patryotyczne; ale często gdy idzie o odprawienie mszy św. za poległych w walce o wolność, trzeba się dobrze naprosić, nachodzić, a w dodatku słony zapłacić rachunek, zanim któryś z duszpasterzy zdecyduje się i do prośby przychyli. Smutne to ale prawdziwe. Przekonałem się o tem jako delegat od Towarzystw narodowych, kiedy chodziło o odprawienie nabożeństwa za poległych w 1863 roku.

„Wolne Polskie Słowo“.

Z Buenos Aires donoszą nam: Dnia 24. marca b. r. odbyła się w sali tamtejszego Towarzystwa demokratycznego uroczystość ku czci Tadeusza Kościuszki. Serca się rozgrzały u tamtejszej kolonii polskiej, gdy ob. W. Wayhau zagaił podniosłemi słowy uroczystość, wyjaśniając wzniosły cel zebrania. Ob. J. Nowalewski opowiedział życie i działalność naszego nieśmiertelnego Wodza aż do chwili, gdy tenże stanął na czele ruchu narodowego w r. 1794. Mowca, idąc za myślą przewodnią Kościuszki, zachęcał zebranych do miłości ojczyzny i zgody bratniej, gdyż tylko na tej drodze możemy odzyskać wolność i byt niezależny. To też zebrani, uznając głęboką prawdę tych słów, nagrodzili go hucznemi oklaskami, a po produkcyach deklamacyjnych odspiewali z zapałem »Boże coś Polskę« i w poważnym nastroju opuścili salę, krzepiąc się nadzieją, że jeszcze nie wszystko stracone!

Rozmaitości.

Projektowany program wspólnego obchodu Kościuszkowskiego w Chicago. Program wspólnego obchodu Kościuszkowskiego w Chicago jest już ułożony, jak o tem pokrótce donosiliśmy.

Jeszcze d. 30. marca zgromadził się w redakcyi »Zgody« komitet programowy, w celu obmyślenia szczegółów obchodu. Przewodniczył wiel. ks. Sedlaczek, sekretarzem był p. K. Sawicki.

Program został zaprojektowany przez ks. Sedlaczka a po wyczerpującej dyskusyi, przyjęty w następujące, formie:

Dzień 3. maja ogłosić, jako dzień święta narodowego. Jako w dniu wiekopomnej rocznicy konstytucyi, połączyć w tym roku dla wiecznej czci i pamięci dwie rocznice — i uczcić je ogólnem świętem narodowem i obchodem uroczystym.

Dzień ten ma się rozpocząć solennem nabożeństwem we wszystkich parafiach polskich w Chicago o godzinie 8-mej rano.

O godz. 10-tej rano wymarsz towarzystw z poszczególnych dzielnic polskich do miasta. Od 12-tej do 2-giej parada wojskowa milicyi amerykańskiej i wojsk polskich na Lake Front w obec całej Polonii. Tamże treściwe przemówienie po angielsku o znaczeniu uroczystości i zaproszenie do Hali Battery D.

O godz. 2-giej rozpoczęcie uroczystości na Hali.

Muzyka: Orkiestra z 25-ciu osób z orkiestry Thomasa.

Otwarcie zebrania po polsku przez przewodniczącego komitetu obyw. Schmidta, po angielsku przez wiceprezydenta kom. — ob. Bielińskiego.

Mianowanie przewodniczącego i przedstawienie gości. Jako goście mają być zaproszeni: gub. Altgeld, senator Palmer, burmistrz Hopkins, pp. Jerzmanowski, Finerty, Kennan, Enander i Stevens.

Jako mówcy programowi mają być proszeni do mów angielskich: Cenzor Z. Nar. ob. Heliński i prezes honorowy Zj. Rz. Kat. p. P. Kiołbassa; jako mówca polski o znaczeniu uroczystości ks. Sedlaczek. Do przemówienia lub deklamacyi p. Helena Modrzejewska. Oprócz tego mają być przedstawione najważniejsze fakta z epoki życia T. Kościuszki w trzech żywych obrazach: 1) Przysięga narodowi na rynku krakowskim, 2) Bitwa pod Racławicami i 3) Bitwa pod Saratogą w Ameryce.

Dalej do programu wejść mają trzy numera muzyki orkiestry i trzy numera śpiewów chóralnych wspólnych: Związku śpiewaków polskich i chóru parafii św. Stanisława Kostki, które przez swych reprezentantów do współudziału i porozumienia się z sobą zaproszone być mają.

Na zakończenie ma być wniesiona wspólna rezolucya, protestująca przeciwko rozbiorowi Polski i osobno przeciwko gwałtom Moskali dokonanym w Krożach.

Odnowienie przysięgi Kościuszki przez wszystkich obecnych z wspólnem odśpiewaniem »Boże coś Polskę«.

W sprawie oznak dnia tego uchwalono: ażeby komitet zajął się sporządzeniem takowych w ilości 10.000 sztuk po cenie trzech centów od sztuki, z tem, ażeby na tydzień przed obchodem 5000 były oddane do sprzedaży dla publiczności po 10 c. od sztuki, a reszta 5000 sztuk rozdanych bezpłatnie tym współuczestnikom obchodu, którzy zbiorowo w towarzystwach i grupach swoich złożą 15 c., jako opłatę uchwaloną na koszta obchodu.

Jak już wiemy, tak wypracowany program, jednogłośnie wczoraj przez wspólny komitet przyjęty został. Trzeba przyznać, że program to bardzo właściwy i odpowiedni. Uczyni on nasz obchód manifestacyą prawdziwie imponującą.

Unici w Cleveland (jest ich tam sto osób) uzyskali pozwolenie na założenie oddzielnej parafii.

Jan Reszke ofiarował dol. 100 na projektowany *szpital polski w Chicago.*

Nagrodzona na konkursie literackim powieść *„Politykier“* p. Z. Słupskiego wyjdzie niebawem z druku i zawierać będzie 300 stron w szesnastce; zdobić ją będą ilustracye.

W New Yorku odbyła się uroczystość na cześć Kossutha, urządzona przez Węgrów. W uroczystości wzięło udział in gremio kilka towarzystw polskich.

Gospodarzem pawilonu polsko-amerykańskiego we Lwowie został mianowany p. Adam Szwajkart, z Chicago. Pan S. uda się do Lwowa w pierwszych dniach maja.

Podobno Rząd Centralny Zw. N. P. zamierza wydać na obchód Kościuszkowski *broszurę o Kościuszce w języku angielskim.* Ma być wybitych 10.000 egzemplarzy.

Wybory milwauckie, jak i wszędzie, wypadły niekorzystnie dla demokratów, przyczem kandydaci polscy nieco ucierpieli. Z całym tykietem miejskim przepadł p. R. Czerwiński, kandydat na kontrolera. Polscy kandydaci na aldermanów w 11 i 13 wardzie także zawiedzeni. Polacy jednak utrzymali 4 aldermanów (Pawiński, Czarnecki, Weiher, Nieżorawski) i paru superwizorów. Ed. J. Słupeckiego obrano sędzią pokoju.

Dowóz i wywóz z Stanów Zjednoczonych. Zestawienie dowozu i wywozu z ostatnich siedmiu miesięcy ubiegłego roku wykazuje, że złe czasy wcale tak znacznego wpływu nie wywarły, jakby się obawiać było można. Dowóz zmniejszył się wprawdzie o 24 procent, lecz można to ogólnej depresyi tylko o tyle przypisywać, że to niepewność w obec reformy taryfy spowodowała. Gdy jaka zmiana taryfy ma zajść, wtedy ogranicza się dowóz nawet i w bardzo dobrych czasach. Natomiast powiększył się on o 8 procent w wartości. Wywóz zaś bawełny powiększył się o 20 procent w ilości. Wywóz okrasy zmniejszył się o 1 procent w wartości, lecz o wiele więcej w ilości. Wywóz pszenicy zmniejszył się tak w wartości jak w ilości; w roku 1892 wywieziono za granice w ostatnich siedmiu miesiącach 74,975.091 buszli w wartości 68,824.071 dolarów, a w tym samym czasie r. 1893, 63,824.769 buszli w wartości 43,867.768. Wartość spadła więc o 28, a ilość o 15 procent. Mąki pszennej wysłano 18.000 beczek więcej, jak w roku poprzednim, lecz wartość eksportowanej pszenicy zniżyła się o 3,455.000. Gdy dawniej wiele pszenicy a mniej mąki wysyłano, zmieniło się to teraz i eksport mąki znacznie się powiększa. Z 10,330.002 beczek mąki, które w ostatnich siedmiu miesiącach eksportowano, wysłano do Anglii 6,106.762 a znaczna ilość na wyspę Kuba i do Południowej Ameryki. Wywóz do Chin zwiększył się także w ostatnim czasie. Wywóz wyrobów z żelaza i stali nie zmienił się; wywóz skóry, petroleum i tabaki zwiększył się znacznie. W r. 1892 wysłano za granicę za 3,053.000 dolarów nasion, a w r. 1893 za 6,766.000 dolarów. Wywóz koprowiny powiększył się z 15,817.546 na 120.054.551.

Statystyka emigracyi w ostatnich 7 miesiącach ubiegłego roku wykazuje zmniejszenie się przecięciowo tylko o 7 procent. Z niemiec przybyło o 20 procent mniej, niż w tym samym czasie roku poprzedniego, natomiast przybyło z Austro-Węgier 5.200 emigrantów więcej, aniżeli w tym czasie roku poprzedniego, a z Rosyi 9.000 więcej. Emigracya żydów z Polski wynosi 1.106 przeciw 8.729 roku poprzedniego. Włochy, Szkocya i Anglia przysłały mniej emigrantów, Irlandya cokolwiek więcej.

„Kuryer Polski“.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. w Rzeszowie. Pismo nasze wysełamy regularnie, dziwi nas bardzo, że numera nie dochodzą. Wysłaliśmy ponownie wszystkie numera od 1-go.

Pokwitowanie Redakcyi.

Na ręce Redakcyi nadesłali książki dla rodaków na wychodztwie:

Wna Stanisława Mochnacka z Drohobycza 6 książek.

Księgarnia Gebetnera i Wolfa z Krakowa 5 książek.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Odpowiedzialny redaktor **Dr. Stanisław Kłobukowski.**

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Odpowiedzialny redaktor **Dr. Stanisław Kłobukowski.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.